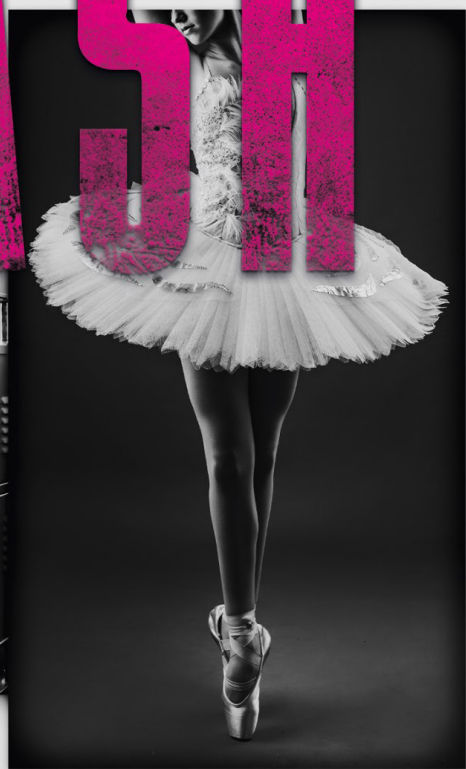


NICOLE
WILLIAMS



CRASH



CRASH #1



Tytuł oryginału

Crash

Copyright © 2012 by Nicole Williams

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agnieszka Sajdyk

Korekta:

Alicja Szalska-Radomska

Edyta Giersz

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-908-1

NICOLE WILLIAMS

CRASH

CRASH #1

**TŁUMACZENIE
ELŻBIETA WOŁOSZYŃSKA-WIŚNIEWSKA**

OŚWIĘCIM 2023

Dla pięknych i wspaniałych dziewczyn, które kibicują mi na fanpage'u.

Nie ma dnia, w którym nie byłabym wdzięczna za to, że was mam.

Inspirujecie mnie do stawania się lepszą pisarką, a także lepszym człowiekiem. Dodajecie mi otuchy, pozwalacie dać upust emocjom i nie boicie się powiedzieć, żebym wzięła się w garść. Sprawiacie, że mam ochotę pisać tak długo, aż nie będzie już nic do powiedzenia, a potem żebym napisała coś jeszcze. Ogrom miłości i masa brokatu dla was wszystkich!

ROZDZIAŁ 1

Latem zawsze staję się frajerką. Dlatego cieszyłam się, że tego roczny sezon letni dobiega już końca.

Co roku, odkąd zaczęłam stawać się kobietą, od połowy czerwca do początku września, byłam pewna, że spotkam w tym czasie księcia z bajki. Może jestem staromodną, beznadziejną romantyczką, a może zwyczajnie jestem głupia, ale kimkolwiek bym nie była, wiedziałam, jak to się skończy – na koniec zostanę po prostu frajerką. Do tej pory nigdy nie znalazłam faceta, który byłby godny choćby stanąć w cieniu bajkowego księcia. W sumie nie powinnam się dziwić, skoro każdego lata odkrywałam na nowo, że faceci są tylko utrapieniem. Jednak tym razem, gdy pracowałam nad opalenizną na publicznej plaży nad Sapphire Lake, zaledwie kilka tygodni przed tym, jak miałam rozpocząć ostatni rok nauki w nowej szkole, spotkałam niezwykle gorącego księcia z bajki.

Przyjechał z grupą chłopaków grających w piłkę. Jego obecność potwierdzała istnienie jakiejś boskiej władzy we wszechświecie, ponieważ w procesie doboru naturalnego nie mógłby powstać ktoś taki jak on. To była ręczna robota wykonana w nieznanym miejscu przez jakiegoś boga. Chłopak był wysoki, miał szerokie ramiona i te ciemne, podkrążone oczy z czarnymi rzęsami, które miały moc rujnowania najlepszych kobiecych zamiarów. Jakby powiedział ktoś, kto nie jest taką frajerką jak ja, był po prostu w moim typie. Ale też w typie każdej innej mówiącej po angielsku kobiety na półkuli północnej.

Szejk z borówek, który piłam, stawał się coraz bardziej papkowaty, ale mnie to nie obchodziło. Cała moja uwaga była skoncentrowana na tym przystojniaku. Nie znałam jego imienia. Nie wiedziałam, czy ma dziewczynę. Nie miałam pojęcia, czy w ogóle chciałby ją mieć, ale byłam pewna, że mam kłopoty. A kiedy oderwał się na chwilę od gry i spojrzał w moją stronę, wiedziałam, że wpadłam w prawdziwe tarapaty.

Jego spojrzenie było nieporównywalnie dłuższe od każdego innego, które mogłabym dzielić z nieznanym i to, co zostało mi w nim przekazane, przeszło mnie, pozwalając, by jakaś część tego nieznanego wdarła się do mojego wnętrza. Doświadczyłam czegoś podobnego już kilka razy. Chodziło o szybki kontakt wzrokowy z przypadkowym chłopakiem, który poruszał moje skrywane instynkty. Bez powodu czułam, jakby moja dusza wynurzała się w oku tajfunu, błagając mnie, abym zauważyła tę chwilę szczęścia i za nią podążyła.

Ostatni raz przeżyłam coś takiego zeszłej jesieni. W restauracji, którą odwiedziłam podczas wyjazdu z rodziną, kelner przyniósł do naszego stolika pizzę, a potem życzył nam smacznego i, gdy już miał się oddalić, spojrzał na mnie. Moje serce zaczęło bić szybciej, a w głowie miałam pustkę, kiedy zaś odwrócił się i odszedł, poczułam w środku ból, jakbyśmy byli związani liną. Pozwoliłam dokładnie czterem takim duchowym tajfunom bezpowrotnie przeminąć, ale zawarłam ze sobą pakt najwyższej świętości, że nie pozwolę, by z piątym było tak samo.

Nigdy nie byłam pewna, czy osoba po drugiej stronie takiego spojrzenia odczuwała to samo. Kiedy więc ten niezwykle gorący książę z bajki odwrócił się, powalając kogoś na piasek, wiedziałam, że ryzykuję. Mógł pomyśleć, że jestem jedną z tych dziewczyn, które dla sportu uwodziły pięknych chłopców zajmujących się własnymi sprawami. Nie obchodziło mnie to jednak, bo nie mogłam pozwolić, by to intensywne uczucie przeminęło.

Życie jest krótkie, a ja przez jego większość mocno wierzyłam w chwytanie każdej chwili.

Wtedy ten chłopak, nim się obejrzał, znów się zatrzymał, jakby mój wzrok go zamroził. To było całkiem długie, pięciosekundowe spojrzenie, w którego trakcie jego oczy otworzyły się szeroko ze zdziwienia i wyglądały teraz tak, jak moje. Na jego ustach zaczął rozkwitać uśmiech, kiedy piłka ze świstem trafiła prosto w bok jego twarzy. To był jeden z tych momentów, które widywało się w filmach: chłopak z szeroko otwartymi oczami wpatrujący się w dziewczynę, nieświadomy otaczającego go świata, dopóki szwy piłki nie wbiły mu się w czoło.

– Przestań się gapić, Jude – krzyknął chłopak, który rzucił piłkę. – Ona jest za dobra, nawet dla ciebie. Ma też książkę, więc pewnie potrafi czytać, a to oznacza, że jest mądra na tyle, by wiedzieć, że należy unikać takich gości jak ty.

Wsunęłam okulary z powrotem na miejsce, podczas gdy mój przystojniak ścigał swojego młodszego kolegę. Skupiłam się z powrotem na książce rozłożonej przede mną, nie martwiąc się już o to, że będę musiała go gonić, aby sprawdzić, czy może być między nami coś innego niż intensywne spojrzenie.

Widziałam wzajemność w jego oczach, a nawet coś więcej. To była tylko kwestia tego, jak długo będzie chciał to rozgrywać, zanim się pojawi. Miałam cały dzień.

Taką myślą się uspokajałam, gdy Jude przerzucił chłopca przez ramię i wbiegł z nim do jeziora, zanurzając się raz po raz, aż tamten zaczął piszczeć ze śmiechu. Byłam już właściwie pewna swego, kiedy obaj wyszli z wody i wrócili do grupki graczy, żeby kontynuować rozgrywkę dokładnie tam, gdzie przerwali, specjalnie nie spoglądając w moją stronę.

Próbowałam zająć się książką, ale kiedy odkryłam, że czytam ten sam akapit po raz szósty, poddałam się. Wciąż ani jednego spojrzenia w moją stronę, jakbym była niewidzialna.

Kiedy druga godzina minęła w ten sam sposób, zdecydowałam, że czas wziąć sprawy w swoje ręce. Jeśli mój gorący książę z bajki nie zamierzał do mnie przyjść, a ja nie byłam całkiem gotowa, żeby sama do niego pójść, po prostu musiałam go do tego zmusić. Odkryłam, że faceci to dość proste stworzenia. Są łatwi do rozszyfrowania – no, przynajmniej na tym pierwotnym poziomie – w kwestiach umysłu, serca i duszy byli dla mnie mniej więcej tak zagmatwani jak termodynamika. Ponieważ pierwotność była po prostu ładnym określeniem dla szalejących hormonów, postanowiłam wykorzystać ich nadmiar u nastoletnich chłopców na swoją korzyść.

Chwyciłam litrową butelkę z wodą z torby plażowej i wstałam, wykonując każdy ruch w powolny i przemyślany sposób. Przynajmniej tak, żeby nie wyglądać śmiesznie. Jego oczy nie skierowały się na mnie, gdy tak stałam i poprawiałam bikini, ale kilka innych męskich spojrzeń już tak. Dobry znak, że postępowałam słusznie, ale zły znak, bo niczego nie zauważał, a przecież ta cała scenka była odgrywana dla niego.

Wyciągnęłam spinkę z włosów, które opadły mi na plecy, i potrząsnęłam nimi dla pewności. Praktycznie przeklełam pod nosem, kiedy zaryzykowałam kolejne spojrzenie w jego stronę tylko po to, by zobaczyć, że jest zupełnie nieświadomy tego, co robię. Co dziewczyna musi zrobić, aby zwrócić na siebie uwagę chłopaka w dzisiejszych czasach?

Odeszłam w kierunku stołu piknikowego, gdzie najnowszy futrzasty członek naszej rodziny dyszał, uśmiechając się do mnie.

– Dobry chłopiec – powiedziałam, klękając obok niego, bo futrzak skrył się w cieniu stołu. – Ponieważ jesteście tej samej płci, chociaż uważam, że twój gatunek jest bardziej pociągający w tak wielu kwestiach, czy masz jakieś sugestie, jak sprawić, by ten chłopak był mój? – zapytałam, nalewając psu więcej wody do miski, i patrzyłam, jak Jude wysyła piłkę w powietrze. Chłopak

rozgrywał najlepszy mecz plażowej piłki nożnej, jaki kiedykolwiek miałam przyjemność oglądać.

Mój czworonogi przyjaciel liznął mnie kilka razy po ramieniu, zanim jego mokry nos dotknął mojej nogi. Mogłam to odczytać jako zachętę, ale kiedy jego psie oczy spoczęły na Judzie, a jego psi uśmiech się rozszerzył, roześmiałam się.

– Tak, tak. Wiem, że to świat kobiet i tak dalej, ale wciąż jest kilka staromodnych rzeczy, które lubię – powiedziałam, drapiąc go za skołtunionymi uszami. – Jak facet, który podchodzi do dziewczyny. Nie dzwoń do feministek i nie wydaj mnie, bo inaczej nie dostaniesz dzisiaj steku.

Poklepałam psiaka po głowie, a on wyszczał w odpowiedzi ślubowanie milczenia, zanim podreptał na rozłożony w słońcu koc. Trzymałam głowę prosto, ale moje gałki oczne były skierowane na bok, najmocniej jak się dało, gdy obserwowałam, jak obiekt moich westchnień odbił piłkę do innego niskiego chłopaka. Gdyby stanie, przeciąganie się i poprawianie kostiumu kąpielowego nie zadziałały, a do kolacji została jeszcze niecała godzina, musiałabym uciec się do bardziej drastycznych środków. Byłam taką samą uparciuchą, co frajerką, a ponieważ już tak długo czekałam na to, by do mnie podszedł, nie zamierzałam się teraz poddać. To nie leżało w moim charakterze.

Rozciągnęłam się na kocu, brzuchem do dołu, wykręcając ręce za sobą, by uwolnić sznurek. Z mojego doświadczenia siedemnastoletniej dziewczyny, mającej od siedmiu lat cycki, które wymagały stanika, wynikało, że rozwiązanie tego małego supła na środku pleców miało około dziewięćdziesięciopięcioprocentową skuteczność przyciągania każdego mężczyzny w promieniu pięciu ręczników. Jude mógł być akurat na granicy piątego i szóstego, ale to wszystko, co mi zostało. *Ostatnia sztuczka.*

Zrobiłam sobie poduszkę z mojej sukienki plażowej i udawałam, że zależy mi tylko na wyrównaniu opalenizny. Jednak kiedy szybko rozejrzałam się po okolicy, zobaczyłam, że wszyscy

faceci w promieniu pięciu ręczników gapili się na mnie. Oprócz niego.

Z ust jego piłkarskich kolegów wydobyło się nawet kilka gwizdów, które zignorowałam, ale mimo to – ani jednego jego spojrzenia w moją stronę. Jedna z moich przyjaciółek ze starej szkoły powiedziała mi kiedyś, że jeśli kiedykolwiek nadejdzie dzień, w którym namierzone przez nas męskie cele nie będą kierować się w naszą stronę po tej ostatniej próbie, będzie to czas, aby wysłać wiadomość do papieża, że potrzebna jest inspekcja, bo zdarzył się cud.

Telefon do Rzymu był zdecydowanie konieczny. Jedyny chłopak, który miał mnie zauważyć, nie zrobił tego. *Niech piekło pochłonie szczęśliwy zbieg okoliczności i duchowe tajfuny.*

Dawałam mu jeszcze pięć minut, zanim zostanę zmuszona do przelknięcia dumy i wykonania ruchu. Wiedziałam, że gdybym musiała się do niego zbliżyć, prawdopodobnie zostałabym odrzucona, ale nie zamierzałam pozwolić, by kolejna taka okazja mnie ominęła. *Carpe diem, kochanie.*

Kątem oka zauważyłam, że coś nade mną przelatuje. Nie wydawało mi się to specjalnie ważne, dopóki pewne ciało, którego pożałowałam, nie złapało tego czegoś tuż przed upadkiem na ziemię z imponującym zawieszaniem w powietrzu. Albo dokładnie – tuż przed upadkiem bezpośrednio na mnie.

Nie uderzył we mnie aż tak mocno, co doprowadziło mnie do przekonania, że było to zamierzone, ale jednak wrzasnęłam jak mała dziewczynka. Zawiązałam stanik, podczas gdy chłopak walczył o zmianę pozycji.

– Nazywam się Jude Ryder. Wiem, że ślinisz się jak wściekły pies, ale ja nie jestem zainteresowany tymi wszystkimi rzeczami z dziewczynami, związkami, kwiatami ani zwykłymi telefonami. Jeśli ci odpowiada, myślę, że moglibyśmy wypracować coś wyjątkowego.

A więc to jest ten wyczekiwany moment, o którym rozmyślałam przez większą część wspaniałego letniego popołudnia? Co za strata. Po drugiej stronie tego intensywnego spojrzenia nie było nic poza oportunistycznym latem. Ehm... Mrugnięcie. Boże, pomóż mi, zamierzałam zostać zakonnica, jeśli mój męski radar nie zwróciłby się w stronę facetów, którzy nie byli chodzącymi penisami.

– Podałabym ci swoje imię, gdybym tylko chciała osiągnąć z tobą coś więcej niż mówienie ci, żebyś się ode mnie odpieprzył – powiedziałam, przekręcając się na plecy, gdy byłam pewna, że wszystko z przodu jest zakryte. Jednak niezależnie od tego, czy był to efekt mojego obrotu, czy jego pokręconego planu, jego noga złapała moje biodro, gdy się obracałam, i tym sposobem ten chłopak siedział teraz na mnie okrakiem. *Super*. Pomimo że byłam wściekła, czułam, jak serce wali mi w piersi tak mocno, jak nigdy dotąd.

Zuchwały książę z bajki uśmiechnął się do mnie szeroko. W jego uśmiechu widać było jego pewność siebie i wielkie ego. To było odrobinę seksowne, a mogło być nawet piekielnie seksowne, gdybym nie zdecydowała już, że nie wpadnę w tę pułapkę.

– Zastanawiałem się, ile czasu zajmie ułożenie cię w pozycji poziomej – powiedział, spoglądając na mój pępek. – Chociaż tak naprawdę nie jestem facetem w stylu misjonarza.

To, co zostało z moich romantycznych wyobrażeń o męskiej rycerskości i miłości od pierwszego wejrzenia, zostało po prostu zniszczone. Nigdy nie przyznałabym się, że jestem romantyczką. To był jeden z wielu sekretów, które zachowywałam dla siebie, ale było to szczególne wyobrażenie i ten facet zabrał tę ostatnią część, której się trzymałam.

Naciskając jego klatkę piersiową, co było jak próba poruszenia czołgiem, zdjęłam okulary przeciwsłoneczne, żeby mógł zobaczyć moje spojrzenie.

– Czy to dlatego, że do seksu z tobą potrzebna byłaby prawdziwa, żywa, oddychająca kobieta, nie wymaginowana ani powiększona?

Roześmiała się, jakbym właśnie powiedziała coś niezwykle uroczonego.

– Nie, dziewczyny nigdy nie stanowią problemu. Ale jeśli to one pukają do moich drzwi, dlaczego ja miałbym wykonywać całą pracę?

Po usłyszeniu tych słów poczułam, że robi mi się niedobrze. Niemalże czułam w ustach smak wymiocin.

– Jesteś świnią – stwierdziłam, ponownie go szturchając. Tym razem zrobiłam to mocniej, więc moje ręce walnęły go w klatkę piersiową, ale zrobiło to na nim takie wrażenie jak podmuch wiatru.

– Nigdy nie twierdziłem, że jestem kimś innym – odparł, podnosząc ręce w geście poddania. – Wiedziałem też, że nie przestaniesz się gapić, dopóki nie poznasz zimnej, twardej prawdy. Więc uznałem, że cię ostrzeżę. Może nie jestem typem faceta, który czyta książki na plaży – powiedział, spoglądając z powrotem na moją otwartą książkę – ale jestem wystarczająco bystry, by wiedzieć, że dziewczyny takie jak ty powinny trzymać się z daleka od facetów takich jak ja. Więc trzymaj się z daleka.

Moje spojrzenie było teraz groźne.

– To nie będzie problemem, kiedy przestaniesz mnie przytrzymywać – powiedziała, czekając, aż się poruszy. Zrobił to, ale nadal z tym zarozumiałym uśmiechem. Nienawidziłam tego rodzaju uśmiechu. – I możesz uważać się za ostrzeżonego, bo naruszasz moją własność osobistą. – Chwyciłam swój różowy koc plażowy w ramach wyjaśnienia, a za moimi plecami rozległo się głośne szczekanie. Wiedziałam, że ten pies jest moją bratnią duszą. – I strzeż się psa. – Uśmiechnęłam się do chłopaka, kiedy usiadł obok mnie, wciąż w rozkroku. – Możesz już odejść.

To starło uśmiech z jego twarzy.

– Co? – zapytał i zmarszczył czoło, aż opadła mu metalicznie szara czapka. Kto nosi bawełnianą czapkę na plaży w upalny dzień? *Psychicznie obłąkani, od których musisz trzymać się z daleka, oto kto.*

– Zmywaj się – powiedziałam, machając ręką na bezczelnego chłopaka. – Mam dość marnowania na ciebie ostatnich kilku cennych minut cudownego letniego popołudnia. Dziękuję za miłe odwrócenie uwagi, ale widzę, że to nic więcej. Aha, a tak przy okazji, twój tyłek nie jest tak imponujący z bliska, jak z daleka.

Nie miałam czasu przeklinać siebie za ten ostatni słowny pospiech, ponieważ jego usta otworzyły się na sekundę. To była dokładnie taka reakcja, na jaką liczyłam.

– Wy, dziewczyny, mówicie językiem, którego nigdy nie zrozumiem, ale czy ty teraz mówisz to, o czym myślę?

– Jeśli wiąże się to z tym, że wstajesz i przestajesz zasłaniać mi słońce oraz znikasz z mojego życia, to nadajemy na tych samych falach – odpowiedziałam, zsuwając się na ręczniku, aby wyrównać twarz ze słońcem, i próbując udawać, że jego twarz nie jest powodem niegrzecznych myśli. Gdyby nie długa blizna biegnąca ukośnie przez lewą kość policzkową, można by tę twarz zaklasyfikować jako niewiarygodnie idealną.

Zupełnie nie w moim typie. Musiałam to sobie powiedzieć i się do tego przekonać.

Jego brwi były wciąż ściągnięte, jakby próbował rozwiązać jedną z najtrudniejszych zagadek na świecie.

– Co to za zdziwione spojrzenie? – zapytałam.

– Bo jeszcze nie spotkałem dziewczyny, która każe mi się pakować – odpowiedział, patrząc na mnie z czymś nowym w oczach.

– Przykro mi, że wywracam do góry nogami twój świat pełen braku szacunku dla kobiet, ale wygląda na to, że moja praca tutaj jest skończona. – Usiadłam i włożyłam książkę do torby.

– Co to za pies? – zapytał nagle, siadając obok mnie na piasku. Niskie tony zniknęły z jego głosu. Zerknęłam na niego, wciąż wrzucając do torby moje plażowe drobiazgi. Chciałam sprawdzić, czy mówi poważnie. Właśnie przeszedł od tego, że prawie ujeżdżał mnie na plaży, do swobodnej rozmowy.

– Ma w sobie mnóstwo ras – zaczęłam powoli, obserwując go kątem oka, żeby zobaczyć, czy to jakaś nowa pułapka.

– Więc jest kundlem.

– Nie – zaprzeczyłam, patrząc na kudłate stworzenie, które wciąż szczyrzyło zęby w kierunku Jude'a. – Jest mieszańcem – dodałam.

– Cóż, to najlepsza próba sprawienia, by kawałek gówna wydawał się mniej gówniany, o jakiej słyszałem – stwierdził, obracając piłkę na palcu.

– Nie, to mój sposób postrzegania czegoś takim, jakim naprawdę jest – odparowałam, pewna, że zabrzmiało to bardziej defensywnie, niż zamierzałam. – To „gówno”, chcę, żebyś to wiedział, było bite, kopane, głodzone i podpalone przez swoich poprzednich właścicieli, którzy podrzucili je do schroniska, bo miało czelność pozreć pozostawioną bez opieki kanpkę z tuńczykiem. To „gówno” miało zostać dzisiaj uspięone tylko z tego powodu, że wyciągnęło krótką słomkę w życiowej loterii.

Jude odwrócił ode mnie wzrok i spojrział na psa.

– Masz go dopiero od dzisiaj? – zapytał, robiąc dziwną minę. – Ze wszystkich psów, z których musiałaś wybierać, wybrałaś tego, który był najsmutniejszą wymówką dla psa, jaką kiedykolwiek widziałem.

– Nie mogłam pozwolić, by został zabity, bo ziemski muł zrujnował mu życie, prawda? – stwierdziłam, prawie się krzywiąc, gdy zastanawiałam się, co powiedzieliby moi rodzice. – To znaczy, spójrz na niego. Został brutalnie potraktowany przez ludzi i jedyną rzeczą, o którą się teraz martwi, jest ochrona mnie. Jak mogłam go nie uratować?

– Ponieważ jest najbrzydszym psem, jakiego kiedykolwiek widziałem – skwitował Jude. – Prawie nie ma włosów. Nie chcę się do niego zbliżać, bo się boję, że mógłby urwać mi jaja, ale jestem prawie pewien, że wydobywa się z niego zgniły zapach. Chyba że...

Pochylił się do mnie, przesuając moje włosy na plecy, gdy jego nos prawie złączył się z moją szyją. Natychmiast zareago-
 wałam dreszczem. Ten chłopak wiedział, co robi i jak najłżejsze
 muśnięcie palców w odpowiednich miejscach na skórze lub cie-
 pły, delikatny oddech na prawym skrawku szyi mogą zniwe-
 czyć najbardziej cnotliwe zamiary dziewczyny. Zwalczyłam jed-
 nak to uczucie. Nie zamierzałam być jedną z dziewczyn, które
 drżą w jego obecności. Nie potrzebował kolejnego wzmocnienia
 swojego rozdętego ego.

– Nie, stąd wyczuwam tylko słodki i niewinny zapach – pra-
 wie wyszeptał przy mojej szyi, po czym spojrział z powrotem na
 psa. Uśmiechnął się do mnie, dokładnie wiedząc, co robi, a czego
 ja staram się nie robić. – Proponowałbym przepuścić kilka razy
 tę torbę na pchły przez psią myjnię samochodową. – Roześmiał
 się, kiedy pies znów zaczął obszcze kiwać jego bliskość, ale się
 odchylił. – Co pomyśleli twoi rodzice, kiedy przyprowadziłaś
*Cujo*¹ do domu?

Tym razem się skrzywiłam.

– Ach, pozwól mi to wyjaśnić, ponieważ bardzo dobrze znam
 ten wyraz twarzy. Twoi rodzice nie wiedzą, że ich ukochana cór-
 ka sprowadziła do swojego życia to zwierzę z wątpliwą prze-
 szłością. – Mój grymas pogłębił się, gdy Jude zwerbalizował to,
 co lubię upiększać. – Jestem na fali, więc pozwól mi dodać, jaka
 będzie ich reakcja. – Poklepał się po brodzie, patrząc w niebo. –
 Każą ci się go pozbyć, jak złego nawyku, i odesłać tam, gdzie go
 znalazłaś.

Wypuściłam powietrze.

– Prawdopodobnie tak – potwierdziłam, próbując sformuło-
 wać argument, który byłby przekonujący dla moich rodziców.
 Wiedziałam, że tata mnie poprze, ale mama to była zupełnie
 inna historia. A mój staruszek nauczył się już wiele lat temu, że

¹ *Cujo* – imię psa, z książki Stephena Kinga o tym samym tytule, który zamienił się pod wpływem ukąszenia nietoperza w groźną bestię. Na podstawie tej powieści został nakręcony film, a jego premiera miała miejsce w 1983 roku (przyp. red.).

życie nie jest przyjemne, jeśli nie ma tego samego zdania w kwestiach wychowawczych, co mama.

– Więc dlaczego to zrobiłaś? – zapytał chłopak, wciąż wpatrując się w psa, jakby był układanką. – Nie wyglądasz na dziewczynę, która buntuje się przeciwko temu, co mówią jej rodzice.

– Nie buntuję się. Ale ostatnio dokonaliśmy dużej zmiany w życiu i nie mogłam z tego zrezygnować.

– Życiowa zmiana? Rezygnacja z tego? – powtórzył. – Okej, moje zainteresowanie osiągnęło szczyt, kiedy mnie odrzuciłaś, ale teraz jestem absolutnie oczarowany, bo uczyniłaś z adopcji psa występpek. – Uśmiechnął się do mnie i mogłabym przysiąc, że poczułam, jak mój żołądek opada na dno. – Więc jaka jest ta wielka życiowa zmiana, przed którą stoją te śliczne niebieskie oczka?

Dla zasady wsunęłam okulary przeciwsłoneczne z powrotem na swoje miejsce. Jeśli zamierzał być protekcyjny wobec moich oczu, nie mógł w nie spoglądać.

– Sprzedaliśmy dom, w którym dorastałam, i przenieśliśmy się nad jezioro – zaczęłam, starając się brzmieć tak bez troski, jak tylko mogłam – a społeczność, w której żyjemy, ma najbardziej absurdalne i restrykcyjne zasady, jakie znam. Mamy zakaz postawienia jakiegokolwiek ogrodzenia wokół swojego terenu, więc pewnie nikt nie pozwoli biegać mu bez smyczy, prawda? – Zaczynałam się denerwować i wymachiwać rękami, rozpaczliwie nimi gestykułując. – Nie mamy budy, nie mogę go trzymać w domu, bo tata ma alergię, a gdy próbujesz założyć temu stworzeniu smycz, prawie zamienia się w diabła tasmańskiego. – Zerknęłam z powrotem na psa, wciąż uważnie przyglądając się nowopoznanemu chłopakowi. – To tak, jakby myśl o byciu przywiązany do czegoś doprowadzała go do szaleństwa.

– Znam to uczucie – stwierdził, spoglądając na psa z czymś nowym w oczach. *Czyżby przyjaźń?*

– Tak, tak – powiedziałam, sięgając po mój roztopiony shake.
– Już słyszałam plotkę o tym, że nie jesteś przywiązany do takich rzeczy jak dziewczyny. Nie musisz od razu odpowiadać.

Kiedy wzięłam długi i ostatni łyk niebieskiego napoju z borówek, Jude posłał mi spojrzenie, które wyrażało zbyt wiele emocji jak na człowieka o płytkim charakterze.

– Można się przywiązać nie tylko do kobiet. Właściwie powiedziałbym, że jestem przywiązany do wszystkiego oprócz kobiet.

Dobra, nie spodziewałam się, że taki moment wrażliwości wymknie się facetowi, który prawdopodobnie myślał, że miła pierwsza randka obejmuje wizytę na tylnym siedzeniu jego samochodu.

– Możesz rozwinąć temat? – zapytałam, odkładając pusty kubek na piasek.

– Ani trochę – odparł, wpatrując się w wodę. – Ale dzięki, że pytasz.

– Jude! – krzyknął ktoś na plaży.

Zerkając na krzyczącego mężczyznę w średnim wieku, który był w najlepszym razie pulchny, a szczerze mówiąc, rażąco otyły, Jude machnął ręką.

– Idziemy, wujku Joe.

– To twój wujek? – Moje oczy przeskakiwały to na Jude’a, to na wujka Joe, nie znajdując żadnego innego podobieństwa poza płcią.

Jude skinął głową.

– Wujek Joe.

– A to są twoi kuzyni? – Ponownie zlustrowałam garstkę chłopców w wieku od, prawdopodobnie, przedszkola do szkoły średniej, nie znajdując żadnej definitywnej cechy, która mogłaby ich ze sobą powiązać.

Kolejne skinienie Jude’a.

– Czy oni wszyscy mają różne matki? – zapytałam, tylko trochę się drażniąc.

To go rozśmieszyło tak, że poczułam jego śmiech aż w palcach stóp.

– Myśle, że możesz być na dobrej ścieżce.

Uznając, że koniec rozmowy jest bliski, zdecydowałam się sama ją wcześniej zakończyć.

– Cóż, to było... – szukałam odpowiedniego słowa, ale nic mi nie przychodziło do głowy – coś spotkać ciebie, Jude – dokończyłam, gdy uśmiechał się na dobór moich słów. – Miłego życia.

– Tobie też... – zaczął, marszcząc brwi, jakby czegoś we mnie szukał.

– Lucy – podpowiedziałam, nie wiedząc dlaczego. Wypowiedziałam swoje imię milion razy i to na różne sposoby, ale powiedzenie mu tego wydawało mi się dziwnie intymne.

– Lucy – powtórzył, smakując to słowo. Posyłając mi kolejny krzywy uśmiech, odwrócił się i ruszył w stronę chłopców opuszczających plażę.

– O Boże, Lucy – powiedziałam sama do siebie, opadając na ręcznik. – Co ty sobie myślałaś? Zapobiegłaś poważnemu złamaniu serca.

Nawet kiedy wypowiadałam te słowa, z takim przekonaniem, na jakie było mnie stać, moje oczy nie były w stanie oderwać się od niego, gdy szedł spokojnym krokiem wzdłuż plaży, obracając piłkę w palcach.

Chłopak nagle się zatrzymał, odwrócił, a uśmiech ponownie się pojawił na jego twarzy, kiedy zobaczył, że na niego patrzę.

– Więc, Lucy – wrzasnął, wkładając piłkę pod pachę – jak daleko jeszcze pozwolisz mi dojść, zanim dasz mi swój numer telefonu?

Jakiegokolwiek przecucia, jakie miałam, łączące Jude'a z moim złamanym sercem, wyparowały. Chciałam wstać i zatańczyć szalony taniec, bo tak byłam podekscytowana.

Jednak nadal miałam nieco kobiecej godności i nie mogłam mu tego ułatwić.

– Jak myślisz, jak daleko jest koniec świata? – odkrzyknęłam, przewracając się na bok.

Jude potrząsnął głową, chichocząc cicho.

– Udajesz trudną do zdobycia, Lucy?

– Nie, Jude – odparłam, unosząc brew. – Mnie nie da się zdobyć. – To było bezczelne kłamstwo, ale nie musiał o tym wiedzieć.

– Jude! – Wujek Joe znowu krzyknął, tym razem z nutą irytacji w głosie. – Chodź, natychmiast!

Jude się spał, a jego uśmiech zbladł.

– Już idę! – krzyknął przez ramię, po czym podbiegł do mnie. Gdy klęknął obok mnie, jego oczy utkwiły w moich. – Numer?

– Nie. – Byłam tak bliska złamania się, że gdyby zapytał ponownie, to bym ustąpiła. Wiedziałam to.

– Dlaczego?

– Ponieważ, żeby go zdobyć, musisz się bardziej postarać. Ta kiepska próba nie wystarczy – odparłam, słysząc, jak moje sumienie pyta, co ja do diabła robię. Ten typ faceta był z pozoru zły, ale było w nim coś więcej. Coś, co zobaczyłam w przeblysku wrażliwości, który mnie tak przyciągnął.

Pochylając się tak blisko, że jego nos prawie muskał mój, zapytał:

– O ile bardziej?

Powoli wciągnęłam powietrze, mając nadzieję, że moja odpowiedź nie zdradzi zbyt szybkiego oddechu.

– Użyj swojego mózgu, skoro dałeś jasno do zrozumienia, że nie wykorzystujesz go do nauki.

Odczekał kilka sekund, może wyczekując, aż wycofam się z postawy „trudnej do zdobycia”, a ja zacisnęłam mocniej usta. W końcu powiedział:

– Wymyślę coś dobrego. – Poprawił moje okulary. – Naprawdę dobrego.

– Jeśli wymyślisz coś naprawdę dobrego – stwierdziłam, zadowolona, że mam zasłonięte oczy, więc Jude nie może zobaczyć iskierek tańczących w moich źrenicach – to nie tylko dam ci swój numer, ale pozwolę ci też zabrać się na randkę. – Czułam, że ujawniła się ta nieskrępowana część mnie, którą starałam się stłumić. Ta, co do której próbowałam przekonać samą siebie, że jest zła, diaboliczna, niepoprawna i tak dalej. Jednak to była ta cząstka mnie, która sprawiała, że mimo iż szłam pod prąd, wcale nie czułam, jakbym z nim walczyła.

– Dlaczego myślisz, że chcę się z tobą umówić? – Wyraz jego twarzy był poważniejszy od tego, który powinien być w stanie zrobić nastoletni chłopak.

Zakłęłam pod nosem i chciałam wyrzucić z siebie kolejną serię przekleństw, kiedy wyraz twarzy Jude’a się nie zmieniał. Miałam nie odpowiedzieć nic lub chwycić ręcznik oraz torbę, by uciec stąd z podkulonym ogonem, kiedy uśmiech podzielił twarz Jude’a na pół.

– Jesteś piękna, kiedy jesteś dręczona, wiesz o tym? – Roześmiał się, ponownie obracając piłką. – Do diabła, tak, chcę cię zabrać na randkę. Choć to nie moja bajka, myślę, że mogę zrobić wyjątek dla dziewczyny, która ratuje takie łapserdaki – dokładnie na zawołanie spod ławki piknikowej wydobyło się warknięcie – czyta fizykę kwantową na plaży... – mogłam go poprawić, że odświeżałam biologię, a nie fizykę kwantową, bo jesienią zdawałam egzamin z tego przedmiotu. Nie sądzę jednak, by go to obchodziło lub dostrzegał różnicę – i która trzyma się europejskiego stylu bycia, nie wspominając o mojej ulubionej zasadzie opalania się topless. – Uśmiech Jude’a poszerzył się, a jego podbródek uniósł, dając mi wyraźny sygnał.

– Jako ktoś, kto woli topless, nie możesz osobiście stosować się do tej zasady? – wyparowałam, przesuwając wzrokiem po koszulce termicznej z długimi rękawami, mokrej od potu, wody lub jakiejś kombinacji obydwu, która przylegała do jego klatki piersiowej. Naj-

wyraźniej według księgi zasad Jude'a pełne słońce i trzydziestopięciostopniowy upał nie wymagały zrzucenia ubrań.

Wzruszył ramionami.

– Pod tą koszulą kryje się dzieło sztuki, prawdziwe arcydzieło.
– Jego mięśnie naprężyły się i rozciągnęły, by pokazać, o czym mówi. Nie żeby trzeba było mnie przekonywać. – Nie mogę pozwolić, aby to wszystko było pokazywane publicznie.

Jeśli do tej pory nie pojawiło się już około trzech tuzinów czerwonych flag sygnalizujących, dlaczego powinnam omijać tego stojącego przede mną szeroko uśmiechniętego, prężącego mięśnie, owiniętego od stóp do głów taśmą ostrzegawczą chłopaka, to teraz pojawiła się jeszcze jedna. Więc zrobiłam dokładnie to, czego wiedziałam, że nie powinnam robić.

– Więc jaka jest cena wstępu do Muzeum Jude'a?

Jego uśmiech zniknął, a wyraz jego oczu stał się obojętny.

– Dla dziewczyn takich jak ty, z przyszłością typu: „Świat należy do mnie” – powiedział, dotykając palcami piasku – bilet jest drogi. Za drogi.

Kolejny przejaw wrażliwości. Nie wiedziałam, czy miał wahania nastroju, czy w głębi duszy był pełnym emocji facetem, walącym w ściany, by się uwolnić. Ale chciałam się dowiedzieć.

– Czy ty właśnie niechętny powiedziałeś mi, żebym trzymała się od ciebie z daleka?

– Nie – odpowiedział, patrząc mi w oczy. – Powiedziałem ci wprost, żebyś słuchała swojego wnętrza i tego, co teraz do ciebie krzyczy.

– Dlaczego myślisz, że wiesz, co mówi moje wnętrze?

– Krzyczy – poprawił. – Z doświadczenia.

Jeśli Jude sądził, że doświadczenie dało mu instrukcję obsługi Lucy Larson, to nigdy tak bardzo się nie mylił.

– Więc zobaczymy się niebawem?

Gdy potrząsał głową, jego uśmiech powrócił. Odpowiedział sam sobie, mówiąc:

– W takim razie, do zobaczenia.